

Zaduma NOCY i wideoklip DNI

Czasy pozytywizmu i jego pracy u podstaw, owiane romantycznym jeszcze duchem skradającym się wśród liter wielostronicowych powieści, coraz częściej trafiają na deski teatrów w dwudziestoleciu XXI wieku i wydawałoby się, że to, co trapiło bohaterów literackich przed 140 laty, dziś nie trafi już do myśli współczesnego widza. Jak się jednak okazało – nawet wzrusza! Po udanym *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej w reżyserii Jędrzeja Piaskowskiego w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie (2020) i świetnej adaptacji *Lalki* Bolesława Prusa wyreżyserowanej przez Radosława Rychcika w Teatrze Fredry w Gnieźnie (2021) na deski dużej sceny Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu trafiły *Noce i dnie* Marii Dąbrowskiej wyreżyserowane przez Michała Siegoczyńskiego.

Dla scenarzysty i reżysera to zadanie niełatwe, biorąc pod uwagę zarówno objętość powieści, jak i słynną adaptację filmową Jerzego Antczaka z 1975 roku. Toruńskie *Noce i dnie*, czyli *między życiem i śmiercią* Siegoczyńskiego, w porównaniu do lubelskiej adaptacji *Nad Niemnem* i gnieźnieńskiej *Lalki*, musiałyby przecież trwać o wiele dłużej niż trzy godziny, w których się zamykają. Stąd u Siegoczyńskiego znacznie więcej skrótów oraz rwań dotyczących liczby słów, ale nie spraw, istotnych elementów treściowych i konstrukcyjnych zawartych w powieści. Nie należy jednak zapominać o tym, że reżyser inspirował się jedynie dziełem Dąbrowskiej – ta informacja może być istotną dla potencjalnie oburzonych polonistek ewakuujących pośpiesznie młodzież licealną z widowni. Warto poczekać choć do przerwy, po której jednakże w trakcie samej premiery spektaklu na widownię nie wróciła część widzów. Cóż się stało i czy powinni żałować swej decyzji?

Jako że Michał Siegoczyński swoje spojrzenie na *Noce i dnie* wyraźnie obsadził w dwóch różnych ramach – dziennej, zawrotnie wideoklipowej, wartkiej i siarczystej polskiej, oraz, po przerwie, wbitej w blejtram zadumanej nocy, nocy gorzkiej, nostalgicznie bezsennej, w której wracają szare smutki – przyznać trzeba, iż zdecydowanie warto było poczekać do ukłonów! W tej pierwszej odsłonie dnia reżyser ekspresowo wprowadza postaci, a w zasadzie to one same się „wprowadzają” na scenę: Barbara jeszcze Ostrzeńska (gościnnie w Horzycy: Julia Szczepańska) oraz nowy w zespole Przemysław Chojęta w roli prostodusznego Bogumiła Niechcica. Główni bohaterowie nie pozwolą nam zapomnieć, że jesteśmy w teatrze, co i rusz celowo przedstawiają sceny, wręcz wpadają na „zagubionych” w kulisach krewnych: Daniela (Arkadiusz Walesiak) i Michalinę (Matylda Podfilipska), Terenię (Miroslawa Sobik) i Lucjana (Paweł Tchórzelski) czy Matkę Bogumiła (Karina Krzywicka) i Matkę Barbary (Maria Kierzkowska), pojawiające się również w tych scenach, w których „nie powinny”. Z głównej łoży pokrzykuje zaś Kotelba (Grzegorz Wiśniewski), z Paryża z hałasem „wpada” Daleniecki (Michał Marek Ubysz) i jest w tym zamyśle reżyserskim wiele humoru oraz zdystansowania do postaci dramatu, jest celowy dekonstruktywizm wymieszany z epickim rozmachem (ach, ten piękny filmowy walc Waldemara Kazaneckiego!). Publiczność wybucha śmiechem za każdym razem, ilekroć niczym w komiksie z niespodziewanej strony i to w najmniej stosownym momencie „wyskakuje” z naręczem nenufarów Toliboski (gościnnie: Igor Tajchman, także w roli „niesforne-wciągającego” dorosłego Tomaszka). Dzieci Niechciców są równie „zagubione” dramaturgicznie na scenie – mały Piotruś i Tomaszek (Tymon Podfilipski), Agnieszka (7-latka Lilianna Drost i gościnnie Ada Dec) oraz Emilka (Julia Sobiesiak-Borucka) – jakby wszystkie trafiły do naiwnej i źle skleconej sztuczki, w której wszystko brzmi jak aluzja, wszystko staje się przestrogą. Staje się ostrzeżeniem przed pędzącym światem medialnych obrazów, wojennych scen, ucieczką od głośnych dźwięków bomb w zagłuszenie gitarami Metalliki i krzykiem Jima Morrisona (Mikołaj Śliwa, świetnie śpiewający, grający

gościnnie Janusza, Anzelma i Krępskiego), w koturnowość Ewy Demarczyk i rozpacz w piosence Sinéad O'Connor śpiewanej przez Rachelę w finale (Ada Dec).

Czy „pojawiająca się na proscenium teatru w Toruniu” sama Maria Dąbrowska (Matylda Podfilipska) jest w stanie ogarnąć ten zorganizowany chaos? Zatrzymać naiwność i rezonerstwo swych powieściowych postaci? Czy tylko butelka wódki w dłoni Żarneckiej (kapitałna Małgorzata Abramowicz) „zaleje w trupa” te półprawdy, fałszy i przebieganki? Tu nie ma już miejsca na kolejne zewnętrzne i wewnętrzne makijaże. Jest ich po prostu zbyt wiele.

Michał Siegoczyński powtarzalnością pewnych „komediowych” sekwencji zaczyna przed przerwą lekko nużyć widza. Niektóre fragmenty nie wywołują już śmiechu, a nawiązania do popkultury i współczesności stają się nieco zbełtaną pulpą kalejdoskopowych wizji i dźwięków. W pierwszej części spektaklu kameralna, lirycznie piękna scena potrafi być w sekundę „rozerwana” utworem country (muzyka: Kamil Pater), by za chwilę wrócić i zostać znów w kolejnej zmacona wiejską gonitwą (wszak jesteśmy w Serbinowie: w tle rzucono kostki słomy, kilkanaście zegarów odmierza każdemu swój czas, a „mieszczkański” sznyt Kalińca rozświetla szklany kubik – scenografia Michała Dobruckiego). Sterylna dosłowność sąsiaduje z tureckimi dywanami. Gdzie w tym wszystkim pozostała MIŁOŚĆ?

Po antrakcie jej brak doskonale rekompensuje narastające szaleństwo, uwydatnione jeszcze w ludzkich twarzach oglądanych na zbliżeniach. Kamera „widzi” bowiem wszechstronnie niż teatralny widz i reżyser korzysta z tej możliwości z pełnym pożytkiem. Na dwóch ekranach dzięki świetnym ujęciom operatorki Eweliny Miąsik dokładnie widzimy miłosny obłąd Celiny (Julia Sobiesiak-Borucka), zdradę Bogumiła, „podglądamy” życie uczuciowe Agnieszki z Konspiratorem Marcinem (Arkadiusz Walesiak), patrzymy na „odchodzenie” matki Barbary i wreszcie to, co w powieści Dąbrowskiej najważniejsze: obserwujemy wielowymiarową i neurotyczną osobowość Barbary, jej wewnętrzną samotność, wiecznie minorowe nastroje, fantazmaty z Toliboskim. Z rozbrajającą szczerością, „posiwiła”, zwraca się wreszcie do nas, widzów, siedząc na proscenium już bez obecności kamery.

Julia Szczepańska, świeża absolwentka PWSFTviT w Łodzi, jest w roli Barbary Niechcic wyśmienita! Wewnętrzne sprzeczności swej bohaterki obudowuje wspaniałym profilem dramaturgicznym, mimiką, godnością i dostojeństwem w sukni z epoki (kostiumy: Sylwester Krupiński), by z pytaniem o najważniejsze w tym świecie pozostawić widzów w niemym zachwycie. Dobrze byłoby, gdyby aktorka znalazła stałe miejsce w toruńskim zespole. Jej znakomita gra, podobnie jak czworga „nowych” aktorów, spłynęła bowiem na stały zespół elektryzującą falą. Nie musiała jej się poddawać jak zwykle fenomenalna Julia Sobiesiak-Borucka w roli Celiny, ale i kreacje Mirosławy Sobik jako Tereni czy Pawła Tchórzelskiego w roli jej męża, Lucjana, zasługują na duże pochwały.

Tytuł spektaklu *Noce i dnie, czyli między życiem i śmiercią* Michała Siegoczyńskiego idealnie oddaje warsztatową optykę reżysera w patrzeniu na przesywające przemijanie, na niewinność i marzenia Barbary przed ślubem z Bogumiłem, na fantastycznie rozegrane sceny z szarej codzienności domu Niechciców, pierwsze miłości ich dzieci i przejmujący wojenny finał. Reżyser bawi się czasem, przedstawia wskazówki zegara, miesza w czasoprzestrzeni, a o ważnych kwestiach, historycznych i dramatycznych, chce ponadto opowiadać z dystansem oraz komicznym imperatywem. Warto się w nie uzbroić, szczególnie przed przerwą.

Aram Stern

Teatr dla Wszystkich